

Miecz światlny T+A D 10 MKII

Odtwarzacz D 10 MKII wchodzi w skład serii V, która powstała w 2003 roku, z okazji 25-lecia istnienia firmy. Pierwotnie tworzyły ją: odtwarzacz SACD, wzmacniacz zintegrowany, przedwzmacniacz i gramofon. Niedawno dołączyły do nich potężne monobloki. Wszystkie urządzenia, oprócz tych ostatnich, z czasem poddano modyfikacjom, przez co zyskały dopisek „MKII”.

Seria V, zaprojektowana przez grupę inżynierów pod przewodnictwem Lothara Wiemanna, nosi kilka charakterystycznych cech. Poza gramofonem, wszystkie modele wykonano w technice lampowej. Ich wygląd przywodzi na myśl skrzyżowanie stacji kosmicznej z radiem Edisona. Jubileuszowe T+A wyróżniają się też niezwykle wyrafinowaną budową, co, niestety, przekłada się na ich ceny.

Stali czytelnicy „Hi-Fi i Muzyki” zapewne zdążyli już poznać życie i twórczość Siegfrieda Amfta, założyciela i szefa T+A. Dlatego dzisiejszy wstęp ograniczę do niezbędnego minimum.

Mariusz Zwoliński



D 10 MKII jest tego dobitnym przykładem. W czasach, gdy najnowocześniejsze odtwarzacze Blu-ray można kupić za niewiele ponad 1000 zł, 30000 zł za CD świadczy albo o niezwykłych walorach urządzenia, albo o równie wielkiej pewności siebie twórców.

Budowa

Pod względem wizualnym topowe źródło T+A budzi sporo kontrowersji. Miłośnicy brytyjskiej ascezy mogą mu zarzucić przesrost formy nad treścią, z kolei zwolennicy audiofilskiego baroku będą uzasadniali niezwykły wygląd tym, że został on całkowicie podporządkowany użytym technologiom oraz funkcjonalności. Tak czy siak, obok D 10 MKII trudno przejść obojętnie.

Połączenie techniki lampowej z transportem SACD jako żywo przypomina

„Gwiezdne wojny”. Z jednej strony była tam Gwiazda Śmierci, loty w nadprzestrzeni i laserowe działa. Z drugiej – walka na miecze, elementy telekinezy i parapsychologii. Symbolami sagi są właśnie miecze świetlne. Wykonane z kryształów adegańskich, miały energetyczne klingi (prawdopodobnie plazmowe) zdolne przepalić niemal wszystkie znane we wszechświecie materiały, ale ich prawdziwa siła tkwiła w umiejętnościach rycerzy Jedi walczących na ziemski, średniowieczny sposób. Jak je określił Obi-Wan Kenobi: były elegancką bronią na bardziej cywilizowane czasy. Podobnie jest z odtwarzaczem T+A, funkcjonującym równocześnie z mikroskopijnymi

alumiiniowych, co poprawiło stabilność modułu. Miejsce, na którym spoczywa srebrny krążek, zostało przyklejone do akrylowej płyty, dobranej pod kątem redukcji drgań. Nie ma ono fizycznego kontaktu z resztą obudowy.

A propos, zastanawiałem się niejednokrotnie, dlaczego Philips skupił się na produkcji niskobudżetowego kina domowego, zamiast kultywować najlepsze tradycje budowania urządzeń stereo. Transporty i moduły cyfrowe, które holenderski kon-

D 10 MKII jest dostępny w kolorze srebrnym i tytanowym, ale różnice są niewielkie.



mi empetrójkami, serwerami muzycznymi, wieloformatowymi kombajnami masowego rażenia i całą resztą cyfrowej menażerii.

Patrząc na tę maszynę z odległości kilku kroków, zauważymy trzy charakterystyczne elementy: metalowe walce kryjące transformatory i kondensatory, chronione siateczkami lampy oraz masywną pokrywę transportu. Po chwili można dostrzec także plaster grubego akrylu, stabilizujący kosze lamp oraz drugi, przykrywający korpus urządzenia i wystający poza obrys odtwarzacza.

Obudowę wykonano z aluminiowych płyt o grubości 2 mm, przykręconych do stalowego chassis. Rogi zwieńczono wysokimi walcami, w których kryją się nóżki zawieszane na skomplikowanych konstrukcjach absorbujących drgania.

W przeciwieństwie do większości top-loaderów płyta nie jest chowana w zasuwanej kieszeni, lecz przykrywana ciężką pokrywą, wykończoną gumowym pierścieniem uszczelniającym. Krążek dociskowy zamocowano od wewnątrz.

Napęd, oparty na podzespołach Philipsa, zrobiono z wymodelowanych bloków

cern dostarcza innym producentom, znajdziemy w najdroższych high-endowych maszynach. Na usta aż się ciśnię pytanie, dlaczego nie ma następców legendarnych odtwarzaczy CD-303, 304 czy 960, oczywiście na miarę XXI wieku. Przecież ewidentnie podniosłyby prestiż Philipsa w oczach audiofilskiej braci. Wróćmy jednak do T+A.

Spory wyświetlacz umieszczono pomiędzy dwoma pokrętłami, przez co źródło kojarzy się ze starymi radioodbiornikami. D 10 MKII obsługuje funkcję CD-text.

Lewe pokrętło to trzypozycyjny włącznik sieciowy (on, off i auto); prawe służy do przeskakowania pomiędzy utworami oraz do przewijania. To bardzo wygodne rozwiązanie; praktyczniejsze od przycisków i szkoda, że tak rzadko stosowane. Pozostałe guziki uruchamiające płytę znajdują się pod wyświetlaczem. Oprócz nich są jeszcze dwa. Pierwszym wybieramy warstwę na hybrydowych płytach SACD, przy czym odtwarzacz automatycznie ustawia wersję dwukanałową. Inne dostępne opcje to wersja wielokanałowa oraz miksowanie jej w dół do stereo.

Prawym skrajnym guzikiem możemy odwrócić fazę oraz wybrać jeden z trzech filtrów cyfrowych. T+A celowo umożliwia odwracanie fazy absolutnej o 180 stopni, ponieważ nie wszystkie nagrania są dobrze zrealizowane, a zmiana fazy na drodze cyfrowej może poprawić odbiór muzyki.

Druga funkcja przycisku, oznaczona jako OVS, aktywuje jeden z trzech trybów oversamplingu wykorzystujących interpolator Beziera. W pierwszym sygnał ma pełne pre- i post-echo, w drugim – tylko post-echo, charakterystyczne dla płyt analogowych. W trzecim trybie echa nie ma, a sygnał jest najdokładniejszy i odtwarzany najdynamiczniej. Oczywiście nie należy od razu przechodzić do trzeciego trybu, lecz wybrać ten, w którym muzyka zabrzmiała najlepiej.

Tylna ścianka w pierwszej chwili nie budzi zastrzeżeń, ale wystarczy próba podłączenia odtwarzacza do prądu, by przekląć pomysł z wystającą akrylową płytą. Jej krawędź utrudnia instalację kabli zasilających, wyposażonych w duże wtyczki (np. Ansa, Nordost). Na szczęście Neel N14E Gold się zmieścił.

Odtwarzacz wyposażono w wyjścia RCA, co jest o tyle dziwne, że dedykowany preamp ma XLR-y. Zdziwienie wzrasta, gdy dochodzimy do budowy wewnętrznej.

Pod gniazdami RCA znajdziemy dodatkowy zacisk masy (nie mylić z uziemieniem). Do odtwarzacza dołączono dobrej jakości łączówkę T+A, wyposażoną w dodatkową żyłę, więc robiłem z niej użytek przy podłączeniu do firmowego przedwzmacniacza, także mającego adekwatny zacisk. Prócz złącz analogowych D 10 MKII oferuje optyczne i koaksjalne wyjścia cyfrowe. Kolejne gniazdka, opisane jako R-Link, służą do spinania kilku komponentów T+A w jedną magistralę, co pozwala np. włączać wszystkie urządzenia jednym przyciskiem na pilocie.

Ostatnim elementem tylnej ścianki jest przełącznik opisany jako „Bandwith”, z dwoma przełożeniami „Wide” oraz „Normal”. Jest to filtr dolnoprzepustowy odcinający pasmo przenoszenia na poziomie 60 kHz (w pozycji Normal) i 120 kHz (Wide). Co prawda dla przeciętnego połykacza płyt już 18 kHz oznacza kres możliwości ludzkiego słuchu, ale filtr ten jest spuścizną po dawnych zaleceniach propagatorów standardu SACD, którzy obawiali się przepalania głośników wysokotonowych przez zbyt silny sygnał z „gęstych” płyt słuchanych z wysoką głośnością. Poza tym w procesie DSD znacząco rosną szumy

powyżej 40 kHz, które mogą powodować zakłócenia intermodulacyjne i w efekcie nadmierne nagrzewanie się wzmacniaczy. Przy podłączeniu D 10 MKII do piecyka dysponującego odpowiednio szerokim pasmem przenoszenia, przełącznik powinien być ustawiony w pozycji „Wide”; w pozostałych przypadkach – „Normal”.

Żeby się dostać do środka, trzeba odwrócić odtwarzacz do góry nogami i odkręcić kilka śrub mocujących dno. Po uporaniu się z nimi widok, jaki tam ujrzycie, nijak się nie kojarzy z urządzeniami lampowymi. Całe wnętrze zajmują cztery płytki drukowane, szczelnie wypełnione układami elektronicznymi. Nie ma płataniny



Hermetyczna pokrywa płyty chroni przed kurzem układ optyczny napędu.

kabli, smarków cyny ani innych atrakcji nierozzerwalnie związanych z lampiakami.

Sygnał odczytany ze srebrnego krążka jest prowadzony symetrycznie, oddzielnie dla formatu CD i SACD. Strumień danych najpierw trafia do pokaznego procesora DSP MediaTek MT1389EE, gdzie następuje zamiana na PCM. Rozkodowany, przechodzi do ośmiu przetworników c/a Burr Brown PCM1975, po cztery dla każdego formatu, pracujących w trybie dual mono „quadruple” z rozdzielczością 4 x 32 bity/384 kHz. Zastosowanie trybu „quadruple” pozwala wyeliminować 75 % błędów i obniżyć szum o 6 dB.

Analogowy sygnał jest filtrowany przez dwie podwójne triody 12 AX 7 LPS Sovte-

ka i wzmacniany przez parę podwójnych triod JJ ECC 99. W całej sekcji analogowej nie znajdziecie ani jednego tranzystora, a optymalną pracę lamp zapewnia mikroprocesor. Zabezpiecza je także przed przeciążeniem.

W zasilaniu pracują dwa pokaźne toroidy, dostarczające energię oddzielnie sekcji cyfrowej i analogowej. Łączna pojemność kondensatorów elektrolitycznych w sekcji zasilającej lampy to... 100 tysięcy μF .

Konfiguracja

Odtwarzacz T+A grał u mnie przez kilka miesięcy. Pierwszy poważny kontakt z D 10 MKII, nie licząc Audio Show, miałem w czasie zimowego testu aktywnych studyjnych monitorów Geithain ME 800 K. A jak już go dorwałem w swoje łapska, to oddałem dopiero przed sianokosami.

Przez ten czas kompakt pracował w różnych konfiguracjach. W skład najdroższej wchodził dedykowany przedwzmacniacz P 10 MKII oraz wzmiankowane monitory Geithaina. Pod względem brzmieniowym system ten stanowił punkt odniesienia dla wszystkich późniejszych testów. Zresztą, założyciel T+A jest gorącym zwolennikiem aktywnych kolumn i gorąco je poleca. Poniższe wrażenia odsłuchowe są swoistym podsumowaniem blisko półrocznego kontaktu z zabawką Siegfrieda Amfta i wcale bym się nie pogniwał, gdyby została ze mną na najbliższe kilka lat.

Wrażenia odsłuchowe

W sekcji cyfrowej D 10 MKII znalazłem te same podzespoły, których użyto do budowy znakomitego Pulsara 1260 R („HFiM 3/2010”). Oczywiście, oba urządzenia różnią się szczegółami toru cyfrowo-analogowego oraz pozostałymi elementami, ale od razu można sobie zadać pytanie, czy warto dopłacać 14,5 tysiąca do odtwarzacza, który i tak już wysoko zwiesił poprzeczkę. Od razu odpowiadam: jest to tylko 14,5 tysiąca, ponieważ w bezpośrednim porównaniu D 10 MKII potraktował Pulsara jak „Żelazny” Mike Tyson naszego Jędrusia. Wyższość flagowej maszyny T+A nad tańszym kuzynem była bezdyskusyjna w każdym aspekcie.

Jak więc brzmiał lampowy cedek Herr Amfta? Zależy, jaką zadałem mu płytę. D 10 MKII nie czaruje romantyczną duszą, gorącą i plastyczną średnicą ani słodziutkimi wokalami. Brzmienie jest ze wszech miar neutralne i wyważone. Od siebie urządzenie nie dodaje nic, ale nie cieszcie się, że trafiliście wreszcie na Świętego Graala. D 10 MKII będzie w stanie odtworzyć

wszystkie dźwięki zarejestrowane na płycie, zarówno te wywołujące ekstatyczne dreszcze, jak i zgrzytanie zębami. Najlepszym przykładem będą wydawnictwa Diany Krall. Jej wysokobudżetowe płyty brzmiały bez zarzutu, ale na „Stepping Out”, nagrywanej w czasach, gdy o wielkiej sławie kanadyjska wokalistka mogła tylko marzyć, wylazło całe olewactwo gościa siedzącego za konsolą, m.in. zbyt szybkie wyciszenie utworów przed końcowym wybrzmieniem instrumentów. No właśnie, melomani kupujący płyty w ilościach hurtowych mogą mieć z niemieckim odtwarzaczem problem: D 10 MKII bezlitośnie podchodzi do spapranych nagrań, sprawiając, że wielu płyt zwyczajnie nie da się słuchać, m.in. fantastycznych rejestracji koncertowych zespołu Steamhammer zawartych na „Junior’s Wailing” („Riding on the L&N/ Hold That Train”). Poza tym maszyna jest przyjaznym, ale wymagającym partnerem sprzętu towarzyszącego. Z jednej strony wyciśnie maksimum ze wzmacniacza i kolumn, z drugiej – obnaży błędy konfiguracji.

Jeden z audiofilskich sroganów głosi, że system jest tak dobry, jak jego najsłabsze ogniwo, a T+A, gdy natrafia na nieuzasadnioną oszczędność, zachowuje się jak bezlitosny belfer, który stawia zawstydzonego nieszczęśnika przed obliczem drwiącej klasy. Jeśli jednak dołożycie należytej staranności i prawidłowo dobierzecie sprzęt, będziecie świadkami zjawiska, które radykalnie przewartościuje dotychczasowe opinie o hi-fi. To, że D 10 MKII powinien pracować w optymalnie dobranych systemach, jest poza dyskusją, ale przeżyłem kilka autentycznych zaskoczeń, gdy podłączyłem go do prawidłowo skonfigurowanych zestawów kosztujących znacznie mniej niż on. Niewykluczone, że sami konstruktorzy użytych wtedy kolumn i wzmacniaczy byłiby zdziwieni.

Słuchanie muzyki na D 10 MKII jest jak wystawna uczta, przygotowana przez pełnego wyobraźni szefa kuchni, spożyta po domowym obiadku złożonym z pomidorowej i schaboszczaka. Urządzenie ukazuje bogactwo barw instrumentów, o którym do tej pory mieliśmy tylko mgliste pojęcie. W nagraniach solowych i małych składach potrafi roztoczyć przed

słuchaczem zaskakująco bogatą paletę odcieni, które wcześniej się zlewały. Z kolei w gęstych aranżacjach instrumenty są od siebie odseparowane i tylko od jakości realizacji zależy, czy „zobaczymy” żywą orkiestrę, czy tylko jej imitację.

Wydaje się, że D 10 MKII największą sympatią darzy symfonię. Z uwagi na fantastyczną makrodynamikę orkiestrowe tutti jest w stanie unieść sufit pokoju odsłuchowego. Z kolei mikrodynamicznie odsłania najskrytsze sekrety schowane pomiędzy kartami partytury.

Przy okazji testu Geithainów pisałem o gapowatym wiolonczeliście, który w finale „Marsa” z „Planet” Gustawa Holsta

nagromadzone w nich emocje, jednak nie robił tego w stylu enerdownskich mistrzów sportu. Nie odniosłem wrażenia bicia rekordów rozdzielczości. Zamiast tego odbierałem energię zawartą w nagraniach.

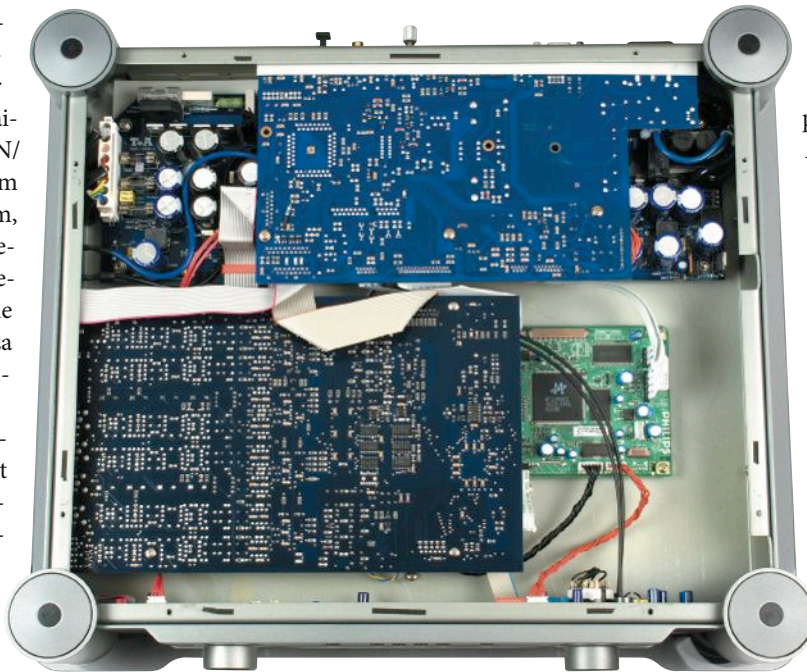
Na przeciwnym biegunie muzycznych doznań też było ciekawie. Na albumach rockowych nieskrępowana dynamika przypominała koncerty na żywo, choć konia z rzędem temu, kto zapewniłby takie nagłośnienie sal koncertowych i stadionów. W świetnie zrealizowanych nagraniach, np. Petera Gabriela, Massive Attack, Joe Bonamassy czy Rammsteinu czuło się moc i potencjał zdolny wystrzelić w kosmos Pałac Kultury. Podkręcanie potencjometru wzmacniacza przynosiło kolejne dawki adrenaliny i tylko troska o dobre stosunki z sąsiadami uchroniła mnie przed spalaniem kolumn. Albo ogłuchnięciem.

Schodząc z audiofilskiego piedestału, zaaplikowałem D 10 MKII kilka nagrań niejakej Madonny Louisy Veroniki Ciccione. Kochani, zapewniam Was, że były to zupełnie inne piosenki niż można usłyszeć w komercyjnych rozgłoszeniach radiowych, nawet gdybyście słuchali ich na tunerze Wega Lab Zero. Pomijam kompresję dynamiki, obecnie w radiu obowiązkową (zgroza!), ale usłyszałem tam dźwięki, których istnienia nawet się nie domyślałem. I, co mnie samego zaskoczyło, w takiej

wersji Madonna zaczęła mi się podobać.

Egzamin z muzyki rozrywkowej niemiecki odtwarzacz zdał celująco, ale prawdziwą klasę pokazał nie we fragmentach zdmuchujących peruki, lecz w nagraniach kameralnych.

Płyta „Spirit and the Blues” Erica Bibba, wydana przez Opus 3, jest swego rodzaju wycieczką w świat akustycznego bluesa i gospel. Słuchana na kiepskim sprzęcie, może zwyczajnie nudzić, jednak gdy wylądjuje w odtwarzaczu wysokiej klasy, tworzy prawdziwy spektakl. Już po pierwszych taktach „Lonesome Valley” D 10 MKII zwyczajnie dał mi kopa w tyłek i wylądowałem w studiu nagraniowym z lampowym mikrofonem AKG C-24 w garści. Przede mną, w ciasnym półkolu, ustawili się instrumentalisci (chórek mieszany nieco za nimi) i dali jeden z najlepszych występów bez prądu, jakie w życiu słyszałem. Gdy słuchałem tej



**Na zewnątrz muzeum,
za to w środku fragment
promu kosmicznego.**

spóźnił się z kwintą. To, że usłyszałem ten kiks na studyjnych monitorach, to jedno, ale że odtwarzacz wyciągnął spomiędzy bitów i oświetlił jupiterem wstydlive „buuu”, to zupełnie inna para kaloszy. Podejrzewam, że nie miał o tym pojęcia sam Michel Glotz, odpowiedzialny za realizację nagrania, bowiem prowadzący Filharmoników Berlińskich Karajan kazałby powtórzyć sesję. I zapewne rozstrzelać winowajcę.

Audiofilskie płyty T+A przyjmował niemal z otwartymi ramionami i nie miało znaczenia, czy nagranie pochodziło sprzed kilkunastu miesięcy, trzech dekad („Planety” Holsta) czy epoki dzieci-kwiatów (potrójny koncert C-dur, op. 56 Beethovena). D 10 MKII potrafił wycisnąć z nagrań

płyty na studyjnych Geithainach, realizm nagrania był nieprawdopodobny. Stwierdzenie, że zespół zagrał jak żywy, było w pełni uzasadnione.

Podobnych wrażeń, choć nie tak spektakularnych, doświadczyłem w czasie słuchania nagrań Cassandry Wilson, Milesa Davisa i trio Krzysztofa Herdzina. Muzycy zajmowali wyraźnie określone miejsca. Bez trudu mogłem skupić uwagę na jednym z nich, nie tracąc przy tym poglądu na całość. Oczywiście takie sztuki są dostępne z tańszym sprzętem, ale T+A generował wokół wykonawców aurę pełną powietrza, wybrzmień, szelestu ubrań

i oddechów, które odróżniają występ na żywo od muzyki granej z konserwy.

Wyśmienita stereofonia łamała barierę pomiędzy słuchaczem a nagraniem. W niewielkich składach, zarówno muzyki poważnej, jak i rozrywkowej, scena niemal materializowała się przed miejscem odsłuchowym, a precyzyjnej lokalizacji wykonawców mogą Niemcowi pozazdrościć najlepsi. Natomiast płyty realizowane w wielkich salach koncertowych i na stadionach oraz nagrania symfoniczne rozciągały panoramę, jakiej nie powstydzilyby się amerykańskie

filmy drogi. Powiedzieć: „hektary” to mało. Wszystko jednak zależało od jakości nagrania, gdyż w tej materii D 10 MKII pozostał daleki od upiększania rzeczywistości.

Konkluzja

Po kilkumiesięcznej zabawie z odtwarzaczem T+A śmiem twierdzić, że jest wart każdego grosza, jaki trzeba na niego wysupłać.

Gniazda mogłyby być rozstawione szerzej.



T+A D 10 MKII

Dystrybucja: Dynamics
Cena: 30490 zł

Dane techniczne

Rodzaj przetwornika:	dual mono quadruple 8 x 32 bit/384 kHz Delta Sigma
Odtwarzane formaty:	SACD, CD-R(W)
Pasma przenoszenia:	2 Hz – 20 kHz (CD), 2 Hz – 60 kHz (SACD Normal), 2 Hz – 120 kHz (SACD Wide)
Zniekształcenia:	0,015%
Dynamika:	98 dB (CD), 100 dB (SACD)
Sygnal/szum:	100 dB
Wejścia analogowe:	RCA
Wejścia cyfrowe:	optyczne, koaksjalne
Wyjście słuchawkowe:	brak
Wymiary (w/s/g):	17/44/39 cm
Masa:	12 kg

Ocena:

Brzmienie: hi-end

K2

T+A

www.TAelektroakustik.de



CD, DVD, SURROUND SYSTEM, NETWORK CLIENT

T+A Dealerzy:

Bielsko-Biała
Hi-Fi Studio
ul. Cieszyńska 86/7
43-300 Bielsko-Biała
www.hifistudio.pl

Częstochowa
DELTA AUDIO
ul. Aleja NMP 3
42-200 Częstochowa
www.delta-audio.com.pl

Katowice
AUDIO STYL
Al. Rozdzińskiego91
40-203 Katowice
www.audiostyl.pl

Kraków
CHILL OUT STUDIO
ul. Na Ustroniu 3/2
30-311 Kraków
www.chilloutstudio.com

Lublin
MELOMAN
ul. Rzemieśnicza 15
20-716 Lublin
www.meloman.lublin.pl

Łódź
BENEFIT
Al. Tadeusza Kościuszki 111
90-418 Łódź
www.kinodomowe.lodz.pl

Poznań
Hi End Corner
ul. Szewska 18 a
61-760 Poznań
www.hi-corner.pl

Rzeszów
Hi-Fi MAGELLAN
ul. Stefana Batorego 18
35-005 Rzeszów
www.hifimagellan.pl

Warszawa
AUDIO FORTE S.J.
ul. Rejtana 7/9
02-516 Warszawa
www.audioforte.com.pl

Warszawa
MINISTERSTWO
DŹWIĘKU
ul. Tarnka 47
00-335 Warszawa
www.ministerstwodzwiaku.pl

Gdańsk
ALBATROS
ul. Gen. Bora
Komorowskiego 22
80-377 Gdańsk,
www.albatros.gd.pl

Gdynia
ALBATROS
ul. Wójta Radłkiego 29/35
81-355 Gdynia
www.albatros.gd.pl

Toruń
PATRON
Szosa Lubicka 166K
87-100 Toruń
www.patron.com.pl

Dystrybucja: **Dynamax Sp. z o.o.** +48 33 8101806 www.hiend.dynamax.pl